

„Nie jesteśmy istotami ludzkimi, które mają doświadczenie duchowe.

Jesteśmy istotami duchowymi, które mają ludzkie doświadczenie”.

Pablo Ramírez González

„W sztuce człowiek

spotyka sam siebie,

duch ducha”

Hegel

„A liście – jedne – ku ziemi wiatr zmiata ... „

Marek Aureliusz

O posockości w malarstwie albo psychogeografia obrazu

Sztuka najczęściej ujawnia/zdradza swego twórcę, inaczej podaje nam lustro. Malarz ożywia materie na obraz i podobieństwo swoje, a często i nasze. Wbrew obiegowej opinii o artystycznych działaniach, aż tak bardzo nie poszukujemy sztuczności sztuki, a życia. Istnienia na zasadzie praw przyrody, według której każdy gatunek jest zachowany, a każdy egzemplarz jest inny. Twórczość staje się śladem egzystencjalnym, wypiętrzeniem wewnętrzności twórcy i jego życiowych zakrętów. Tak jest w przypadku malarza z Posoki.

Malarstwo Janka nigdy nie było dla niego obowiązkiem „wyrabiania” kolejnych obrazów. Nie było kurtyzaną, która miała nas zabawiać. Najczęściej wywiedzione z codzienności (doksy δόξα), prozy, ale i poezji życia (poiesis, ποιήσις). Eros (Ἔρως) wpatruje się w Tanatosa (Θάνατος). Sztuka staje się narzędziem własnego poznania i głębokiego przeżycia codzienności. Chwile olśnień w życiu, są momentami epifanii w malarstwie. Niejeden wir egzystencjalny uruchomia zdolności imaginacyjne. Te „małe zachwyty” stają się często pretekstem obrazów witalnych, ale także refleksyjnych i pełnych zadumy. Jego sztuka jest na miarę ludzkiego przeżycia z wątpliwościami, niedopowiedzeniami, w pół zerwanymi przeczuciami. Malarstwo jako rozmowa ze sobą samym i od czasu do czasu dialog z Innym. Z uważnością, wrażliwością, akceptacją i lekkim dystansem.

To „życio-malowanie”, które trudno przeorać konsumencko, wciągnąć w świat, w którym wszystko jest na pokaz, ekstremalnie zmediatyzowane, aby „prezentować” wystawę niczym witrynę w sklepie. Malarstwo Janka to nie odbicie odbicia, sztuczne inną sztucznością, tylko związek istnienia samego z sobą. Rzadki przypadek braku uwikłania się w naturę zreprodukowaną, w strukturę podwójnego widzenia, dualistycznego istnienia. Malarskie, *mind day* z Posoką jako *axis mundi* staje się portalem do rzeczywistości uniwersalnej, głęboko prawdziwej i kosmicznej.

Obrazy Janka to nie są tylko barwne znaki, to historie, które są niewyczerpanym skarbcem olśnień. Mają swoje korzenie w życiu, krajobrazie, klimacie, blaskach i cieniach dni, w jego troskach i radości podróżowania i pełni codzienności. To odbicie intensywności istnienia w jego pełnym skromności geście. Jest w nich specyficzna liryka, echo romantycznych uniesień, tkliwa nieprzeniknioność, a zarazem oszczędność barw. Nieodmiennie zachwyca mnie w nich bliskość radości i melancholii, zachwytu i trwogi i to, że tak nie wiele jest dane nam na zawsze, ani nawet dłużej niż na chwilę. I obrazy malarza są próbami uchwycenia tych momentów, ocalenia ich i zaopiekowania się nimi. To takie chwile złapane, mówiąc słowami Martina Bubera „w intymnym, skomplikowanym i cennym stanie bycia, który osiągamy niezwykle rzadko.” Te obrazy sublimują jednostkowe doświadczenie do poziomu abstraktu, symbolu, unikając ograniczającej dosłowności.

Jan Sznajder po raz kolejny z właściwą sobie uważnością przygląda się własnemu wnętrzu i prywatnemu światu, odsłaniając to, co najistotniejsze dla niego. „Prawie wszystko ...” to intymny zapis dnia codziennego, mieszanka subtelnych przedstawień, tego, co „było”, z tym, co „tu” i „teraz”. To spotkanie z przejmującą, a zarazem kojącą opowieścią na temat próby odnalezienia się w harmonii świata. Jego godzenia się z tym, co nieuchronne, pokonywaniu przemijania i dojrzewania do bezwzględnej sytości życia, w którym najmniejsze źdźbło trawy, dźwięk jaskółczego niepokoju, migotanie słonecznego światła na ścianie staje się inspiracją i zapisem osobistej historii wszechświata.

Dziękuję za możliwość myślenia „na głos”, i za to co się „pomyśli” o „życio-tworzeniu”.

Z wdzięcznością ...

Robert Brzęcki